

Ludwik Tomiałojęc (1939–2020)

26.06.2020 odszedł prof. dr hab. Ludwik Tomiałojęc – człowiek instytucja w polskiej ornitologii. Urodził się 1.01.1939 w Michałkoniach w pobliżu Oszmian, w dawnym województwie wileńskim, a zaraz po II Wojnie Światowej zamieszkał z rodzicami i rodzeństwem w pobliżu Dobrego Miasta na Warmii, gdzie ukończył gimnazjum i liceum. Był najstarszym z czwórki rodzeństwa. Czuł się odpowiedzialny za młodsze rodzeństwo i w okresie powojennym, gdy było krucho z jedzeniem, łowił ryby żeby dostarczyć żywności rodzinie. Przyjaźniłem się z nim przez przeszło pół wieku i myślę, że nie jest nietaktem wspomnieć o takich szczegółach w jego życiorysie. Ten młody chłopak, żyjąc w całkowitej izolacji od centrów naukowych przejawiał wrodzony talent i zamiłowanie do obserwacji przyrodniczych. W rozpoznawaniu ptaków był zupełnym samoukiem i doszedł w tym do perfekcji, pomimo braku w tamtych czasach przewodników terenowych i płyt z nagraniami głosów ptaków. Szczególnie imponująca była jego znajomość głosów ptaków, bo, jak słusznie zauważył, znacznie szybciej można wykryć w terenie obecność danego gatunku po głosie niż wizualnie. To, co teraz wydaje się oczywiste, wcale nie było oczywiste w tamtych czasach i Ludwik był

w tym zakresie pionierem w polskiej ornitologii terenowej. Jak sędzę, Ludwik już w młodym wieku był człowiekiem dojrzalym psychicznie, który wytyczył sobie cel w życiu i konsekwentnie go realizował.

W latach 1956–1959 studiował biologię na Uniwersytecie Toruńskim. Jego ówczesny opiekun naukowy prof. Stefan Strawiński napisał do mnie: „Chciałbym żeby nasz najzdolniejszy student Ludek Tomiałojęc zrobił magisterium w czółowym ośrodku ornitologicznym”. I tak spotkałem Ludwika pierwszy raz w październiku 1959 r., w naszym wrocławskim Instytucie Zoologii. Był bardzo szczupły, bardzo młodo wyglądający, ale wyczuwało się silny charakter. Wyglądał na człowieka, który nie pozwoli sobie „w kaszę dmuchać”. Naszym wrocławskim ornitologom terenowym „szczęka opadła”, kiedy byli z Ludwikiem w terenie i obserwowali jego biegłość w rozpoznawaniu ptaków. Myślę, że Ludwik był tym, który udowodnił w praktyce, że krajowe badania faunistyczne mogą być pełnoprawną nauką i niekoniecznie muszą się opierać na odstrzelonych okazach muzealnych. Do pracy magisterskiej wybrał krajobraz rolniczy w rejonie Legnicy. Wydawało się, że jest to teren nieszczególnie ciekawy z ornitologicznego punktu widzenia, ale powstały tu klasyczne publika-

cje Ludwika dotyczące zespołów ptaków w środowiskach synantropijnych. Jesienią i wiosną, na zaoranych polach pojawiały się wielkie kałuże wody, przy których zatrzymywały się ptaki siewkowe i Ludwik wykrył tu wiele ówczesnych „rzadkości”. Ktoś poddał w wątpliwość wiarygodność tych obserwacji, co Ludwika bardzo żywo dotknęło, bo zawsze był niezwykle skrupulatny i ostrożny przy identyfikacji gatunków. Prawdopodobnie to zdarzenie było jednym z bodźców do zorganizowa-

nia przez niego w następnych latach polskiej Komisji Faunistycznej, której został pierwszym i długoletnim przewodniczącym. Sądzę, że już jako student, a potem świeżo zatrudniony asystent w Zakładzie Ornitologii Uniwersytetu Wrocławskiego miał jasno wytyczony cel: napisanie aktualnej książki naukowej o ptakach Polski na miarę Ptaków Krajowych Władysława Taczanowskiego. I to było jego dzieło życia, które zrealizował w kolejnych wydaniach (1972, 1990 i w końcu w 2003 r.



Fot. 1. Ludwik Tomiałojc z portretem Władysława Taczanowskiego, Wrocław 23.11.2018

Photo 1. Prof. Ludwik Tomiałojc (1939–2020) posing at the portrait of Władysław Taczanowski (1819–1890) – the legend of 19th century Polish ornithology.

we współautorstwie z Tadeuszem Stawarczykiem). Stąd zamieszczone tu zdjęcie Ludwika z portretem Taczanowskiego w tle uważam za w pełni uzasadnione. Znamiennym dla tamtych lat szczególnie było to, że zanim wyszło pierwsze wydanie Ptaków Polski w 1972 r., pewien profesor (nie ornitolog) z Instytutu Zoologii PAN w Warszawie zaproponował Ludwikowi odkupienie wszystkich jego materiałów dotyczących ornitofauny Polski. Jest to przyczynek do tego, jak w tamtych czasach traktowali ornitologów terenowych („wasza zasrana lornetkologia”) niektórzy „wielcy” naukowcy.

W latach 1970., wiele obszarów kraju były ornitologiczne „białe plamy” (określenie Ludwika) na mapie Polski. Mieliśmy ambicję, by te białe plamy wymazywać. W latach 1976–1980 we czwórkę prowadziliśmy badania na torfowiskach Biebrzy przy walnym udziale Ludwika, co doprowadziło do wielu odkryć awifaunistycznych. Potem pozostałem wierny Kotlinie Biebrzańskiej, a Ludwik zorganizował zespół do badań w Puszczy Białowieskiej. Zawsze bardzo fascynowało go środowisko lasu. Badania (zwłaszcza w naturalnym lesie) są trudniejsze niż na otwartych bagnach, stąd nasze podzielenie się terenem badań było trafne. Prace badawcze w Puszczy Białowieskiej prowadził Ludwik przez 20 lat z zespołem, którego podporą był profesor Tomasz Wesołowski, a potem, przez dalszych kilkanaście lat, uczestniczył przy opracowywaniu danych i przygotowywaniu publikacji. Te pionierskie, długoletnie badania przyniosły rewelacyjne wyniki w skali światowej jeżeli chodzi o znajomość zespołów ptaków w naturalnym środowisku

i wykazanie różnic w ekologii rozrodu różnych gatunków ptaków w pierwotnym lesie strefy umiarkowanej, w porównaniu ze środowiskami przekształconymi przez człowieka. Była to ciężka harówka, ze startem przed wschodem słońca i całodziennym towarzystwem różnych krwio pijnych owadów. Ludwik był zawsze ciężko pracującym człowiekiem, co wynikało też z tego, że był autentycznie zamiłowany i zafascynowany swoją pracą w terenie. Kiedy w 1965 r. znaleźliśmy się z Ludwikiem nad brzegiem Bugu, by prowadzić obserwacje ornitologiczne spływając kajakiem, pierwszego dnia była piękna pogoda, czyściutki piaseczek na brzegu rzeki i bąknąłem coś, że może się trochę poopalamy i wykąpiemy. Ludwik stanowczo się temu sprzeciwił i potem już od świtu do nocy biegaliśmy tylko za ptakami. Puszcza puszcza, ale Ludwik pozostawił też bardzo znaczący dorobek jeżeli chodzi o zespoły ptaków w miastach. Przez kilkadziesiąt lat prowadził badania nad zmieniającymi się zespołami ptaków lęgowych w parkach i terenach zabudowanych Wrocławia (poza tym także Legnicy), czego ostatecznym ukoronowaniem była książka „Ptaki Wrocławia” napisana we współautorstwie z Grzegorzem Orłowskim, Zbigniewem Jakubcem i Andrzejem Czapulakiem, która została wydana w 2020 r., na krótko przed jego śmiercią. Był bardzo szczęśliwy, że się ukazała i może ją nam zaprezentować. W swoich badaniach nad awifauną miast wykazał m.in. jak istotny wpływ na skład i zmiany zespołu ptaków lęgowych w miastach mają drapieżniki (w sensie ekologicznym), zwłaszcza płądrujące gniazda.

Ludwik wprowadził do polskiej ornitologii badania ilościowe oparte na metodzie kartograficznej Enemara, którą rozwinął i uściślił. Jest to pracochłonna, ale najbardziej dokładna metoda oceny liczebności ptaków lęgowych na powierzchniach próbnych. Opublikował szereg artykułów metodycznych dotyczących stosowania tej metody i pisał artykuły, w których polemizował z badaczami, którzy próbowali „iść na skrót” przy ocenie liczebności ptaków.

Jego dorobek naukowy obejmuje ok. 300 publikacji, w tym kilkadziesiąt w czołowych czasopismach naukowych o zasięgu światowym. Prezentował wyniki swoich badań na sześciu międzynarodowych kongresach ornitologicznych, współpracował z redakcjami podstawowych dzieł ornitologicznych, takich jak „Handbuch der Vögel Mitteleuropas” i „The Birds of the Western Palearctic”.

Ludwik był silną osobowością i inicjatorem wielu przedsięwzięć naukowych i ochroniarskich, ale równocześnie doceniał konieczność pracy zespołowej i działania w zespołach, bo indywidualny badacz „ma tylko dwie ręce” – jak mawiał. Traktował naukę bardzo poważnie, ale miał też duże poczucie humoru. Uwielbiał aforyzmy Stanisława Jerzego Leca i cytował z pamięci utwory różnych fraszkopisarzy. Potrafił też spojrzeć z dystansem i specyficznym gorzkim humorem na różne idiotyzmy, które napotykał na swojej drodze naukowca i działacza na rzecz ochrony przyrody.

Ludwik nie był typem badacza, którego nic nie obchodzi prócz własnych badań. Przeciwnie, czuł się odpowiedzialny za stan przyrody i stan wiedzy o przyro-

dzie, co miało wyraz w jego działalności społecznej, popularyzatorskiej i wykładach na uniwersytecie. Wiadomo, że z komitetami naukowymi PAN bywało różnie. Niektóre istniały głównie na papierze, ale np. Komitet Ochrony Przyrody PAN, w okresie gdy Ludwik był jego przewodniczącym, wykazywał się dużą aktywnością, zwłaszcza próbując się przeciwstawić zapędom meliorantów i leśników do niszczenia przyrody. Powierzono też Ludwikowi stworzenie zespołu ekspertów do oceny stanu polskiej nauki w dziedzinie ochrony przyrody i nauk o środowisku, czego efektem był raport „Nauka w Polsce w ocenie komitetów Naukowych PAN” (Tomiałojć i Przybylski 1995). Był też uwrażliwiony na problemy ochrony przyrody w skali globalnej, wykladał i pisał artykuły na temat ocieplenia klimatu, gatunków obcych, inwazyjnych i genetycznie zmodyfikowanych.

Większość swojego życia naukowego spędził w Muzeum Przyrodniczym Uniwersytetu Wrocławskiego (był też jakiś czas jego wicedyrektorem), gdzie pensum dydaktyczne było mniejsze niż w instytutach. Dużo czasu poświęcał jednak na wykłady dla studentów, był kierownikiem i promotorem szeregu prac magisterskich i rozpraw doktorskich.

Zapamiętamy go jako człowieka, który bezkompromisowo, z dużą odwagą cywilną bronił swoich przekonań dotyczących etyki pracy badawczej, ochrony środowiska i ochrony ptaków. Do ostatnich dni życia był w pełni sprawny intelektualnie. Zabrała go choroba nowotworowa. Żegnaj Ludwiku.

Andrzej Dyrzc